

PRZEGŁĄD PEDAGOGICZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU SZKOLNEMU I DOMOWEMU.

KOMITET REDAKCYJNY:

Ig. Chrzanowski, J. Chrzszczewska, J. Wł. Dawid, T. Korzon, K. Król,
F. Łagowski, W. Skrzetuski, A. Szyc.

Adres Redakcji i Administracji: Hortensya 2.

Administracja otwarta od god. 10—2 i od 5—7, prócz świąt. W sprawach redakcyjnych porozumiewać się można we wtorki, środy i czwartki o g. 5—6 po poł.

Wychodzi 1 i 16
każdego miesiąca.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Prenumerata z przes. poczt. rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 75. Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce kop. 15. Cena pojedynczego numeru kop. 25. Zmiana adresu kop. 10.

TREŚĆ NUMERU: Artykuł wstępny: Jędrzej Śniadecki o wychowaniu fizycznym, p. D-ra St. Kamińskiego. — Psychologia: Nauka o charakterach w zastosowaniu do wychowania, p. A. S. — Fundusz im. J. Kamockiej. List otwarty, p. Wojciecha Górskiego. — Wspomnienie pośmiertne: Lucyan Malinowski, p. Adama Ant. Kryńskiego. — Luźne kartki: Ankieta o lalkach. — Przyjemności nauczyciela. — Kronika bieżąca. — Głosy publiczne: Dziecko niegrzeczne dla służby. — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenia.

Wykłady naukowe: — Kurs samokształcenia, ułożony przez P. Chmielewskiego, J. Wł. Dawida, S. Dicksteina, M. Flauma, Z. Herynga, C. Jellentę, T. Korzona, Wł. M. Kozłowskiego, A. A. Kryńskiego, L. Krzywickiego, W. Nałkowskiego, Wł. Polkotyckiego — zawiera Fizykę, p. Wł. Polkotyckiego.

Nowi prenumeratorzy nabywać mogą początek Fizyki z „Kursu samokształcenia“ za rs 1, z przesyłką rs. 1,20.

Jędrzej Śniadecki.

O wychowaniu fizycznym.

Znane pod powyższym tytułem dzieło J. Śniadeckiego nie jest pierwszą książką w danym przedmiocie. Pominąwszy rzeczy dawne jak Reja: Żywot człowieka poczciwego, Modrzewskiego: o Naprawie Rzeczypospolitej i inne, już ruch naukowy wywołany u nas przez założenie Komissyi edukacyjnej dał początek wielu pracom mającym między innymi za treść wychowanie fizyczne młodego pokolenia. Dość wspomnieć na tem miejscu o pracach Popławskiego, Adolfa Kamińskiego, Piramowicza i innych, których to prac syntezą są przepisy Komissyi, dotyczące się edukacji fizycznej. Przepisy te jeszcze dziś z pożytkiem zastosowanymi być by mogły zarówno w wychowaniu domowym jak i zbiorowym. Jeżeli książka Śniadeckiego może rościć pretensje do nowości w literaturze polskiej, to głównie jako pierwsza książka polska zajmująca się wyłącznie wychowaniem fizycznym, a głównie jako pierwsza próba u nas postawienia kwestyi wychowania fizycznego na gruncie naukowym, pierwsza próba uzasadnienia pe-

wnych przepisów dyetetycznych przez właściwości psychologiczne młodego organizmu. Pod tym ostatnim względem książka ta stanowi—powiem to odrazu—epokę w naszej literaturze higieniczno-pedagogicznej; niedość na tem, stanowi ona pracę, która opatrzona odpowiednimi przypisami zastosowanymi do poziomu wiedzy społecznej, z pewnością daleko lepiej nadawałaby się jako podręcznik higieniczny dla matek i wychowawców niż niejedna z suchych i bezdarnych książek przeznaczonych dla młodych mężatek i matek.

Rzecz o wychowaniu fizycznym wyszła początkowo jako szereg artykułów w Dzienniku Wileńskim w r. 1805. W 1822 autor zebrał te luźne artykuły w jedną całość, obrobił je i wydał w oddzielnej książce. Pierwiastkowego jednak przeznaczenia owych wykładów autor nie zmienił: „Nie układałem, mówi on, tego pisma dla uczonych z powołania, ani dla wiele wymagających mędrców, lecz chciałem je dać w ręce dobrym ojcóm i matkom rozsądnym... Uważam ja oddawna nasze wychowanie młodzieży tak domowe jako i publiczne za niedoskonałe z tego względu, iż zajmując się jedynie kształceniem umysłu i naładowaniem młodych głów nauką, mało częstokroć w dalszym życiu przydatną, zaniedbujemy siły ciała i zdrowie. Mamy też po większej części takich ludzi, jakich chodujemy,—to jest i ciało wątłe i niezdrowe, a naukę niedobrze strawioną, albo nie na właściwym gruncie“.

Książka Śniadeckiego rozpada się na Zagajenie i 7 Rozdziałów, których nagłówki są następujące: 1) należy mieć wzgląd na kojarzenie małżeństw; 2) o zachowaniu się niewiast brzemiennych; 3) chodowanie niemowląt; 4) chodowanie dzieci po odłączeniu i do siódmego roku; 5) wychowanie dzieci po skończeniu roku siódmego czyli po wyrznięciu się wtórnych zębów; 6) wychowanie dojrzewającej młodzieży; 7) wychowanie dzieci słabych lub niedołężnych.

W „Zagajeniu“ usprawiedliwia się autor w swej śmiałości podawania nowych przepisów w kwestyi wychowania, kwestyi przez tyle już umysłów poruszanej i tak często dyskutowanej. Śniadecki jednak nie ma zamiaru filozofowania na temat pedagogiki, bo „filozofowie samą

tylko moralnością zajęci, nie ciało ale umysł ludzi kształcili. Jedni albowiem starali się wydać pocziwych mędrców; inni rządców państwa lub znakomitych urzędników; jedni obywatele ułożonych podług myśli i potrzeby rządu; inni dobrych naczelników famillii, a zatem ojców, mężów lub synów przykładowych. Ja o ukształceniu tylko zdrowego człowieka mówić zamyslałam bez względu na jego stan i towarzyskie znaczenie“.

Autor uważa, że zadaniem wychowania jest dążenie do wytworzenia człowieka doskonałego. Rzecz ta jest, naturalnie, niemożliwą do osiągnięcia, dążyć jednak do niej powinniśmy, gdyż nie „zaczynając nigdy dokończyć i nie dochodząc prawdy, nigdy jej dociec nie można“. Sztuka wychowania jest tem trudniejszą, że w niej *quot capita tot sententiae*. „Uczeni albowiem mają swoje zdania, których umieją bronić; rodzice najczęściej mają takie wychowanie za najlepsze, jakie odebrali sami; nauczyciele zaś chcąc uchodzić za bardzo biegłych w mniemanej swojej sztuce, tworzą sobie jakieś zdania niesłychane i nowe, jakieś prawidła oryginalne, a najczęściej przewrotne, z któremi się za nie na świecie nie rozstają“.

90 lat minęło od czasu jak te słowa zostały wypowiedziane i można powiedzieć, że nie tylko obrazują one przeszłość lecz i duchem wieszczym przyszłość przewidziały: ileżto od tego czasu powstało i powstaje systemów wychowania zarówno fizycznego jak i moralnego, a każdy ma pretensje do nieomyślności: przeróżne gimnastyki, ogródki Froebrowskie, klasycyzm i realizm, wychowanie klerykalne i bezwyznaniowe—wszystko to są „prawidła oryginalne, a najczęściej przewrotne“.

Wychowanie mieć winno za zadanie wykształcić doskonałego człowieka. Takim był on skoro wyszedł z rąk Stwórcy. Przestał nim być jednak w towarzystwie innych ludzi, którzy obcując z sobą stali się sztucznymi i wyrodnymi. Tu widać, że na autora podziałał potężny umysł Rousseau'a i nieraz w ciągu jego książki znajdziemy reminiscencye z dzieł Genewskiego filozofa. Dziś wydaje nam się rzeczą śmieszną dyskutowanie nad tem, czy człowiek z rąk Stwórcy wyszedł doskonałym lub niedoskonałym, czy stworzony on jest do życia w społeczeństwie, czy też samopas; za czasów Śniadeckiego były to kwestye pierwszorzędnej uwagi, boć tylko rozstrzygnięcie ich w kierunku twierdzącym służyło za filozoficzną podstawę reformy wychowania, życia towarzyskiego i stosunków społecznych. Trzeba jednak przyznać Śniadeckiemu, że jeżeli od Rousseau'a bierze podstawę swoich rozumowań, nie daje się on porwać paradoksom genialnego maniaka i nieraz sprzeciwia się zbyt krańcowym i jednostronnym wnioskom autora Emila. Daleki od tworzenia jakichś fizycznych i moralnych manekinów, wykształconych choćby według najlepszych wzorów, mówi Śniadecki: „Natura albowiem w rozmaitości się kocha, w niej wydaje swoją moc, mądrość i wielkość... Nie jeden więc ale wiele doskonałości jest wzorów, których my nawet objąć wszystkich nie możemy. Bo ściśle mówiąc, każdy człowiek może być doskonałym sam w sobie i swoim sposobem; i może być doskonałym dla siebie i dla społeczności, w której się rodzi... Każda więc społeczność powinna chodować i układać ludzi podług swoich potrzeb i celu, do którego dąży“. Jak tu daleko od owego abstrakcyjnego człowieka Rousseau'a; jak i niestety daleko od naszych współczesnych zadań wychowania, które chcą koniecznie dla całej kuli

ziemskiej wypracować jeden szemat, wyrobiony na zasadzie ostatnich zdobyczy nauki. Teraz kształcimy ludzi tak jak nam każą Froeble, Diesterwegi etc. Śniadecki chciał, aby „mistrz, który ma się zająć wychowaniem wykształcił takiego człowieka, jakiego z rąk przyrodzenia odbiera. Powinien więc naprzód poznać ten surowy materiał, tę pierwszą ośnowę człowieka, z której ma powstać dzieło jego sztuki; tak jak rolnik powinien znać ziemię, którą ma uprawiać; tak jak snycerz martwy glaz, który ma obrobić... „Jak człowiek każdy ma swoją własną twarz i swój właściwy układ czoła; tak ma swoją konstytucyę, swoją moc, swoje zdolności i skłonności. Takowe zadatki różne wynikające z budowy i konstytucyi ciała odbieramy z przyrodzenia i nazywamy je dyspozycjami to jest sposobnościami wrodzonymi. Są one w pierwiastkowej organizacyi i ukazują się naówczas gdy ta się rozwija, dojrzewa i umacnia“. Słowa te wydają się nam dzisiaj ogólnikami, lecz w owe czasy, gdy umysły pozostawały pod wpływem doktryn Locke'a i Rousseau'a, dziecko uważanem było za tabula rasa, na której wychowanie wszystko co chciało, wypisać mogło i powinno, dowodziły one że Śniadecki umiał obserwować i z obserwacyi swojej słuszne wnioski wyciągać potrafił. Nie dał on się również pociągnąć innemu paradoksowi t. j. że wychowanie jest zbytecznem, gdyż człowiek na świat przynosi pewne zadatki fizyczne i moralne: „Lecz dobrze ukształconego dziecięcia trzeba pilnować, aby równie dobrze rosło i aby tej pierwiastkowej budowy nie nadwerżyło; słabych zaś i źle utworzonych tak należy prowadzić i kierować, aby te zboczenia sprostować i uchybienia, ile można naprawić. Chociaż albowiem źródło i pierwszy początek fizycznego życia jest w organizacyi, wszelako ta martwa by była bez związku fizycznego z otaczającym ją światem fizycznym. Wpływ bowiem i działanie rzeczy zewnętrznych składają znaczną część naszego życia, nadają pewny kierunek samej organizacyi, utrzymują jej moc, a podług sposobu działania albo zachowują jej całość, albo rozrabiają ją i psują. Ten napływ zewnętrznych istot na stan budowy człowieka najznaczniejszy jest w dzieciństwie i całym młodocianym wieku; bo organizacja tylko co zawiązana przy poczęciu, a osnowana przy narodzeniu wciąż się aż do dojrzałości rozwija, doskonalą, umacnia, albo nadweręża na zawsze. Uwaga przeto na fizyczne wychowanie dzieci nie tylko się powinna zacząć przed narodzeniem, ale nawet równo z poczęciem i tem większej wymaga pilności, im człowiek tego poczęcia jest bliższy“.

To są główne pojęcia, na których oparł Śniadecki swoją naukę o fizycznym wychowaniu. Są one nie tylko słuszne, nie tylko głębokie, lecz mają jeszcze tę zaletę wszystkich prawdziwie wielkich myśli, że się nie starzeją. Dziś jeszcze „Zagajenie“ mogłoby posłużyć za wstęp do każdej dyetetyki dziecięcej; nie dość na tem, dziś jeszcze powtarzanie prawdy, że „chcąc urządzić wychowanie dziecięcia, trzeba je naprzód jakkolwiek poznać“ przydałoby się większości pedagogów i lekarzy.

Brak miejsca nie pozwala mi się rozszerzać nad treścią rozdziałów wychowania fizycznego, zwrócę więc tylko uwagę na bardziej wybitne szczegóły. Autor w kwestyi zawierania małżeństw ostrzega przed pobieraniem się osób mających choroby dziedziczne np. suchoty, epilepsyę, obłąkanie it. p. Lecz tu nie chce Śniadecki uciekać się do opieki państwa i prawa, bo prawo pozbawiające całe

rodziny możności zawierania małżeństw, byłoby srogie i nieludzkie, przytem dałoby powód do nadużyć. Nie można więc wykonania tych przestróg polecać rządowi, ale je wypada wpoić w umysł i serca opiekunów i rodziców. Tę zasadę jeszcze dziś możnaby przypomnieć tym, którzy pragną aby państwowa policja lekarska miała prawo i obowiązek wtrącania się do tajemnic rodzinnych, którzy domagają się ścisłej sanitarnej opieki nad robotnikami i t. p.

Pomijamy inne kwestye, jako to czas zawierania małżeństw ze względu na wiek małżonków, w czym znowu autor dał dowód bystrości umysłu i braku naprzd powziętych uprzedzeń. Jeśli bowiem uznał kontrolę państwa za szkodliwą w kwestyi chorób, to w kwestyi wieku zawierania małżeństw domaga się tej kontroli, i przytem ścisłej: słusznem to jest, bo państwo ma wszelką możność sprawdzenia wieku mieszkańców i w tym kierunku wywierać może wpływ korzystny, wzbraniając zbyt wczesnych lub zbyt późnych małżeństw.

Wogóle autor nie lubi przepisów zbyt wyszukanych, nie wiele obiecuje sobie z postępowania mającego zbyt poprawiać naturę. Tak np., gdy mowa o kąpieli noworodka, to „jedni kąpią dziecię w wodzie ciepłej lub letniej, inni nurzają w zimnej, inni nakoniec w wodzie słonej lub morskiej. Są, co radzą kąpać w winie, lub niem ocierać, kiedy inni namaszczają oliwą. Szkoda, że nie mamy na podrędziu nurtów Styksowych, toby zapewne nie jeden w nich dzieci nurzać radził, ażeby tym sposobem Achillesy rozmnażać. Nie szukając daleko, dziecię powinno być wilgotną chustą otarte i w letniej wykąpane w wodzie; w wodzie takiej, której by ciepło było przyjemne i nie bardzo dalekie od zwierzęcego, w jakim tylko co płód żył przed narodzeniem“. Znów jedynie słuszne rozstrzygnięcie kwestyi, tem słusniejsze, że autor jako wielbiciel nauki angielskiej mógłby kwestyę rozstrzygnąć na korzyść wody zimnej, w której kąpanie „jest zwyczajem zabójczym, w wojennych chyba narodach na to potrzebnym, aby dzieci słabe lub niedołężne zaraz przy wstępie na świat wygubić“. Dalej powstaje autor przeciwko podawaniu środków czyszczących noworodkom (zwyczaj ten niestety dziś jest praktykowanym), wykazuje korzyści karmienia dziecka przez matkę, podaje wskazówki przy wyborze mamek, ostrzega przed zbyt częstem podawaniem piersi dziecięciu, którego każdy płacz starają się uspokoić piersią; usilnie zaleca wynoszenie dzieci na świeże powietrze i t. d. Niemniej ciekawe są uwagi Śniadeckiego dotyczące się śmiertelności dzieci w zakładach zamkniętych np. domach podrzutek: radzi aby dzieci dawać na wychowanie kobietom wiejskim. Wiadomo, że obecnie system ten jest ogólnie przyjęty w całej Europie. Podziwiać wprost należy to, co Śniadecki mówi o przewietrzaniu pokoi dziecięcych, o unikaniu w nich swędu, wilgoci, suszenia bielizny, a także kadzenia, „które jest raczej sposobem gorszego zepsucia powietrza, wypełniając je nowymi wyziewami i powonieniem, usługując tylko przez to, iż się czucie nieprzyjemnego zapachu innem mocniejszym tłumi i zaciera“. Nie mniej ciekawem jest zapatrywanie Śniadeckiego na choroby wskutek ząbkowania. Wszak przekonanie o tem, że „ząbki“ powodują choroby nie tylko jest stałym credo rodziców, lecz i wielu lekarzy. Śniadecki zaś na zasadzie zdrowej nauki i doświadczenia twierdzi, że dzieci zdrowe i mocne dostają zębów bez najmniejszej choroby, a zatem

że w naturalnym rzeczy porządku wydobywanie się zębów nie jest ani chorobą, ani przyczyną chorób.

Dr. St. Kamiński.

(Dok. nast.)

Nauka o charakterach w zastosowaniu do wychowania *).

Kształcenie charakteru — to kamień węgielny całego wychowania; dla każdego kierownika młodzieży, dla każdego ojca, matki, czy nauczyciela nie może być donioślejszej sprawy nad poznanie dobrych i złych skłonności dziecka, a następnie poznanie środków, wiodących do rozwinięcia jednych, a zwalczania drugich. Żadna więc praca w zastosowaniu do etologii t. j. nauki o charakterach nie jest bez interesu dla pedagoga, zwłaszcza gdy obok zagadnień psychologicznych uwzględnia i wychowawcze. Taką jest właśnie ostatnia książka Fryderyka Queyrat, której treść godna bliższego poznania pobudziła nas do niniejszego artykułu.

I.

Różne znaczenia ma w języku potocznym i naukowym wyraz „charakter“. Niekiedy określenie „człowiek z charakterem“ oznacza dla nas osobistość o silnej, nieugiętej woli—zgodnie z tem piętnujemy mianem ludzi „bez charakteru“ wszystkich, którym zbywa na energii i wytrwałości. Innym razem charakter rozumiemy, jako sumę skłonności człowieka, który, zgodnie z niemi działając, postępuje zawsze jednakowo w tych samych okolicznościach. Dla psychologa jednak i pedagoga i to określenie, jakkolwiek szersze, nie wystarcza, wyłącza ono bowiem tych wszystkich—a takich jest podobno bardzo wielu—którzy nie są ludźmi „z jednej sztuki“, przez co brak stałości i jednolitości ich postępów. Bierzemy więc tutaj wyraz „charakter“ w trzecim najobszerniejszym znaczeniu t. j. jako zbiór cech właściwych danemu osobnikowi, a odnoszących się zarówno do jego skłonności, jak uczuć, ruchów, przyzwyczajzeń, sposobu działania, sądu i myślenia. W ten sposób rozumiany charakter możnaby nazwać fizyognomią duchową: jak wszyscy mamy też same części twarzy, lecz rozmaite ich proporcje nadają każdemu z nas odmienną fizygnomię; tak wszyscy posiadamy też same skłonności i uzdolnienia, lecz w różnym stopniu i stosunku; stąd pochodzi ogromna różnorodność charakterów i trudność dokładnej klasyfikacji, bez której przecież niemożliwym jest oryentowanie się w przedmiocie. O tę klasyfikację charakterów kusiło się wielu uczonych, lecz żadna dotąd nie zyskała ogólnej aprobaty tak, iż każda książka przynosi nam nową próbę.

Oto parę ważniejszych:

Jeszcze w r. 1861 Aleksander Bain, jakby w odpowiedzi na wezwanie Stuarta Mill'a, który w swej Logice wskazywał potrzebę i możliwość oddzielnej nauki o charakterach, wydaje książkę poświęconą temu przedmiotowi. W dziele tem, wychodząc z założenia, że trzy są pier-

*) Frédéric Queyrat. Les caractères et l'éducation morale. Etude de psychologie appliquée.

wiaśtki naszego życia duchowego: uczucie, myśl i wola, wyróżnia według ich przewagi trzy główne typy charakterów: intelektualny, emocjonalny i czynny.

W roku 1887 prof. Azam, znany i u nas ze swego dzieła p. t.: „Charakter w zdrowiu i chorobie“ podciąga wszystkie charaktery pod trzy inne kategorie: dobre, złe i obojętne — wraz z podziałami każdej z tych kategorii wyróżnia on 120 odmian charakteru. Pomimo pozornej trafności i dokładności tej klasyfikacji, dostrzegamy łatwo, że nie wytrzymuje ona krytyki naukowej, jest bowiem zbyt dowolna: „dobre“ i „złe“ odnośnie do charakteru jest pojęciem nader względnym i w wielu razach bardzo elastycznym.

Innej zasady trzymał się Bernard Perez w dziele p. t. „Charakter dziecka i człowieka“, niedawno przełożonym na język polski. Za punkt wyjścia bierze on szybkość i natężenie ruchów, skąd wyróżnia: 1) ludzi żywych t. j. prędkich w ruchach; 2) powolnych, stanowiących przeciwieństwo poprzednich; 3) gorących (ardent), u których z silnym natężeniem ruchów łączy się silna uczuciowość i energia w działaniu; 4) żywych gorących (vif ardent) i 5) powolnych gorących (lent ardent) łączących znamienne cechy dwóch typów, wreszcie 6) zrównoważonych (équilibré), których piętno stanowi równomierny rozwój wszelkich zdolności. Wadą tej klasyfikacji jest jednostronność: za podstawę jej wzięto jedną tylko cechę (ruch) natury ludzkiej, a nie jej całokształt.

Zarzutu tego nie można uczynić klasyfikacji Ribot'a, o której w swoim czasie wspominaliśmy w naszym piśmie (Przegląd pedagogiczny, 1893, str. 4). Przedewszystkiem wyłącza on ludzi, których indywidualność nie przedstawia cech stałych i niezmiennych, wyróżniając ich dwa typy: 1) nieokreśleni (les amorphes) i 2) niestali (les instables). Pozostałych można podzielić na trzy wielkie klasy: *uczuciowych, czynnych i apatycznych* — w każdej zaś klasie wyróżnić po kilka typów. Prócz tych *charakterów czystych* są jeszcze ich kombinacje — *charaktery złożone* np. uczuciowi czynni (połączenie silnej uczuciowości z wielką energią). Są nadto jeszcze *charaktery cząstkowe* (partiels) t. j. takie, które w niczem nie mają określonej indywidualności prócz pewnej jakiejś dziedziny np. ludzie, którzy są przedewszystkiem artystami, urzędnikami itp.

Wszystkie te klasyfikacje jednak, zarówno jak parę innych, które przytacza (Paulhan'a, Fouillée) nie zadowolili Queyrat'a, i daje on od siebie nową, która właściwie nie przedstawia nic oryginalnego, stanowiąc kombinację dawnego pomysłu Bain'a i nowego Ribot'a. Podział ten przedstawia następująca tablica:

Klasyfikacja charakterów:

I. Przewaga jednej dążności:

1-o Emocjonalny 2-o Czynny czyli 3-o Intelektualny
czyli uczuciowy energiczny czyli myślący

II. Jednoczesna przewaga dwóch dążności:

1-o Czynny-uczuciowy 2-o Intelektualny 3-o Intelektual-
czyli namiętny czynny no-uczuciowy czyli
sentymentalny

III. Połączenie wszystkich trzech dążności:

1-o Zrównoważony 2-o Nieokreślony 3-o Apatyczny
czyli umiarkowany

IV. Działanie nieprawidłowe i niestale jednej lub różnych dążności:

1-o Niestaly 2-o Niezdecydowany 3-o Niezgodny

V. Choroby charakteru:

1-o Hipokondrya 2-o Melancholia 3-o Histeria

II.

Zanim przystąpimy do szczegółowego rozbioru wymienionych typów, na jedno jeszcze musimy zwrócić uwagę. Przy grupowaniu charakterów i ich określaniu bierzemy za punkt wyjścia przewagę pewnej dążności umysłu nad innymi, nie znaczy to jednak, iżby w jakimkolwiek człowieku normalnym mógł istnieć zupełny zanik uczucia, myśli lub woli. Nadto charakter może się zmieniać w różnych epokach życia, np. ten lub ów młodzieniec, którego w 20-ym roku życia można było zaliczyć do uczuciowych, może jako człowiek dojrzały przedstawiać obraz harmonii wszystkich władz ducha, albo też popaść w apatię. Wreszcie w wielu ludziach, a może prawie w każdym z nas, współistnieje jakby kilka charakterów, np. ten lub ów zupełnie innym jest człowiekiem w kółku rodzinnym i na urzędzie; inaczej się zachowuje w dziedzinie umiłowanej specjalności, a inaczej w innych sferach — i nie można tego nazwać niestałością, gdyż jest to tylko pewnem rozdwojeniem osobowości. Wszelka więc klasyfikacja choćby najdokładniejsza jest tylko środkiem, ułatwiającym oryentowanie się wśród różnorodnych wypadków, które następują obserwacyi życiowej. Po tych zastrzeżeniach rozpoczynamy nasz przegląd.

1. *Uczuciowi*, których można niekiedy nazwać wprost *wrażliwymi*, mają jako piętno charakterystyczne nadmierny rozwój uczuciowości. Ribot tak ich inaluje: „Wrażliwość nadzwyczajna, inteligencja słaba lub średnia, energia żadna: oto pierwiastki składowe ich natury. Żyją oni w bezustannym niepokoju. Drżą o siebie, o swoją rodzinę, o swoje miejsce czy interes, o teraźniejszość, o przyszłość. Obawiają się opinii wszystkich, nawet nieznanym, których spotykają na ulicy. Ze drżeniem myślą o zbawieniu w życiu przyszłym, a na ziemi czują przynajmniej ciężar organizmu społecznego, którego nie rozumieją najczęściej. Najmniejsze niepowodzenie wstrząsa nimi do głębi, bo odczuwają, że są słabi, że brak im środków działania i ducha inicjatywy. Są skrupulatni, zaborczy i zależni od okoliczności kochający i usłużni lub kwaśni i nieufni. Bywają częściej pesymistami niż optymistami, gdyż silniej odczuwają najdrobniejsze nieszczęścia, aniżeli największe szczęście“. Podstawą fizyologiczną charakteru uczuciowego zdaje się być delikatność kompleksy obok przewagi wrażeń organicznych i nadmiernej wrażliwości systemu nerwowego.

2. *Czynni* mają jako cechę znamionną niewyczerpany popęd do działania. Według Ribot'a są to „maszyny dobrze zbudowane, zaopatrzone w siłę życiową i energię rozporządzalną“. Wszystkie ich postęпки określa nie jakaś idea lub uczucie, lecz poprostu żądza ruchu, która w najrozmaitszy sposób może się przejawiać zależnie od warunków życiowych, wychowania i otoczenia. W przeciwieństwie do uczuciowych są zwykle optymistami, bo czują w sobie dość siły do zwalczania przeszkód i znajdują przyjemność w walce.

3. *Typ intelektualny* obejmuje tych wszystkich, którzy więcej myślą niż czują i działają; główną potrzebę ich natury stanowi myślenie i rozważanie wszystkiego, żyją więc przeważnie wewnątrz, stąd ich spokój, niekiedy zupełna nieczułość na wrażenia zewnętrzne, czasem chłód lub roztargnienie. Podstawą fizyologiczną tego charakteru jest prawdopodobnie spokojny temperament w połączeniu z silnym rozwojem i specjalną predyspozycją mózgu.

4. *Uczuciowi czynni*, których można niekiedy nazywać *namiętnymi*, odznaczają się silną wrażliwością w połączeniu ze znacznym zasobem energii. Wytwarzają się na tym gruncie takie cechy, jak wesołość, odwaga, nawet zuchwalstwo, gwałtowność, upór, a niekiedy fanatyzm, dzięki czemu człowiek tego typu skłonny jest zarówno do najszczytniejszych poświęceń, jak do czynów szalonych i zbrodniczych — działa bowiem pod wpływem namiętności, niemiarkowanej przez rozagę.

5. Charakter *intelektualno-czynny* różni się tem od poprzedniego, że w nim nad czynami panuje rozum: pobudką wszystkich postępów nie są uczucia lecz myśli. Do zalet takich ludzi należy wielka zdolność panowania nad sobą, stanowczość, cierpliwość i wytrwałość, z wad skłonni są szczególnie do arbitralności i lekceważenia drugich.

6. Charakter *intelektualno-uczuciowy* czyli *sentymentalny* odznacza się wielką wrażliwością w połączeniu z pewnym zasobem inteligencji. Należą tu ludzie, którzy mają największe upodobanie w rozważaniu tego wszystkiego, co porusza ich uczucia, więc zarówno prawdziwi poeci i mistycy, jak marzyciele, którzy nie nigdy nie stworzyli i przejdą życie nie pozostawiając śladu. U niektórych znajdujemy manię analizowania się, której nadmierny rozwój przytępia zdolność do czynu i wytwarza całe szeregi „ministrów bez teki”, jak ich trafnie nazwał Sienkiewicz, dając najlepszy przykład tego typu w Leonie Płoszowskim.

7. *Zrównoważeni* czyli *umiarkowani* są to ci, których uczuciowość, inteligencja i wola są rozwinięte w stopniu mniej więcej równym. Co więcej, ta sama harmonia daje się dostrzegać co do różnych postaci myślenia, uczucia i chcenia; — często łączą w sobie różne zdolności np. naukowe i artystyczne, są dostępni najrozmaitszym uczuciom, pracują z równym powodzeniem w różnych dziedzinach ludzkiej działalności. Brak im niekiedy głębokości i siły, która cechuje ludzi bardziej jednostronnych np. pod względem inteligencji w pewnym określonym kierunku ustępują ludziom, obdarzonym specjalną zdolnością w tej dziedzinie; ale za to mają humor równiejszy, sąd zdrowszy i bardziej bezstronny, większą łatwość zastosowania się do każdego położenia życiowego.

8. Charakter *nieokreślony* (les amorphes) jest karykaturą poprzedniego; należą tu bowiem ludzie, którzy nie mają żadnych cech indywidualnych, dzięki czemu bez oporu ulegają wpływowi otoczenia. Ribot tak ich określa: „Nic wrodzonego, nic, co by miało pozór jakiegoś powołania; natura uczyniła ich giętkimi do ostateczności. Są oni wytworem okoliczności, otoczenia, wychowania, ludzi i rzeczy. Ktoś drugi, a w braku tego drugiego całe otoczenie, żyje i działa za nich; nie są oni głosem lecz echem; są tem lub owem zależnie od okoliczności. Przy-

padek stanowi o ich zawodzie, o ich małżeństwie, a co do reszty — raz wszedłszy w tryby maszyny społecznej, postępują jak wszyscy w ich otoczeniu”. A. S.

(Dok. nast.)

Fundusz im. J. Kamockiej.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ś. p. Józefa Kamocka, przełożona Schronienia nauczycielek, której życiorys pomieszczony był w № 23 Przeglądu pedagogicznego, położyła niespożyte zasługi dla instytucji, której przewodniczyła. Przy pomocy kuzyna ś. p. J. Bielskiego, nieoszacowanej wartości i zacności człowieka, uporządkowała interesy materialne Schronienia, zasługami swymi społecznymi zniewoliła wiele osób — szczególnie z pośród swych dawnych uczennic — do niesienia ofiar na korzyść ukochanej przez siebie instytucji, ogrzewała sercem i godziła poważnione i zgorzkniałe staruszki nauczycielki, — zrozumiała konieczność zabezpieczenia przyszłości instytucji przez wybudowanie domu, specjalnie dla niej przeznaczonego.

Myśl o tej budowie była ulubionem jej marzeniem i niczem nie można było sprawić ś. p. Kamockiej większej radości, jak składając choćby drobną ofiarę w tym celu, to też dzięki jej staraniom schronienie posiada prócz placu ofiarowanego przez J. W. Emilię Blochową — kapitału na budowę dwadzieścia kilka tysięcy rubli.

Obowiązkiem społeczeństwa jest uczcić pamięć kobiety, która nie tylko życie swe spędziła w wielce pożytecznej pracy pedagogicznej, lecz pod koniec resztki sił poświęciła szlachetnej myśli niesienia ulgi biedniejszym, schorzałym i wiekiem przygniecionym towarzyszkom.

Znałem osobiście ś. p. Kamocką, zdaje mi się, iż rozumiałem jej serce — i dlatego proponuję utrzymywanie jednego łóżka, ewentualnie jednego pokoju, w Schronieniu nauczycielek imienia ś. p. Józefy Kamockiej, do którego miałyby pierwszeństwo nauczycielki języka polskiego, jako koleżanki zmarłej w zawodzie. W tym celu składam skromną ofiarę rs. sto w nadziei, iż znajdzie się liczne koło wielbicieli zasług zmarłej, które swymi ofiarami poprze myśl moją. Gdyby się większy fundusz zebrał, mógłby być użyty na budowę pod warunkiem, aby w mającym się wybudować domu jedna sala nosiła miano sali ś. p. Józefy Kamockiej.

Upraszam redakcję innych pism o wzięcie w opiekę powyższego projektu.

Z należnym szacunkiem

Grudzień, 1897 r.

Wojciech Górski.

Lucjan Malinowski. *)

1839 — 1898.

Dnia 15 stycznia r. b. nadeszła wiadomość z Krakowa o śmierci Lucjana Malinowskiego, profesora filologii porównawczej słowiańskiej w uniwersytecie Jagiellońskim. Wiadomość była bolesna, bo strata wielka i niespodziana. Zmarły w 58 roku życia niepospolity badacz i znaw-

*) W artykule tym na życzenie autora zostawiamy przyjętą przezeń ortografię.
R. P.

ca języków słowiańskich i litewskich, a w szczególności polszczyzny, był jednym z najdzielniejszych pracowników na polu językoznawstwa polskiego. Przez lat 20 na zajmowanej katedrze wykładał języki słowiańskie, a między nimi polszczyzna była w tych wykładach przedmiotem szczególnej jego troskliwości. Znajomość społecznego stanu lingwistyki, umiejętne posilkowanie się metodą historyczno-porównawczą zarówno w wykładach ustnych jak i w pracach, które drukiem ogłaszał, przyczyniły się w znacznej mierze do rozpowszechnienia i ustalenia u nas kierunku ściśle naukowego w nowszych badaniach językoznawczych.



Ś. p. Lucjan Malinowski.

Jako profesor utalentowany, Malinowski wykształcił znaczny zastęp uczniów, można powiedzieć, stworzył nowszą szkołę filologów polskich, oзнакомиł ich z zasadami i wymaganiami nauki i przygotowanych do badań naukowych. Uczniowie ci dali się poznać zaszczytnie bądź jako pracownicy na polu językoznawstwa polskiego, bądź jako uzdolnieni nauczyciele szkół publicznych. Do nich należą: Jan Biela, Gustaw Blatt, dr Jan Bystron, Stanisław Dobrzycki, dr J. Kallenbach, L. Leciejewski, Szymon Matusiak, Kazimierz Nitsch, Bolesław Szomek, Jan Zawiliński i zmarły przedwcześnie zasłużony lingwista Jan Hanusz († 1887).

Oprócz wykładów z katedry uniwersyteckiej zmarły profesor prowadził także z uczniami zajęcia praktyczne w seminarjum słowiańskim, które przy uniwersytecie Jagiellońskim zorganizował (1887) i którego był dyrektorem. Wiadomo, jak doniosłe mają znaczenie pod względem dydaktycznym zajęcia seminaryjne przy umiejętnym kierownictwie. Prowadzone przez Malinowskiego metodycznie uprzystępniały uczniom naukę gruntowną, wyrabiały sąd o rzeczy krytyczny i zaprawiały do samodzielnych badań naukowych. Młodzież uniwersytecka wkrótce nabrała przeświadczenia, że przy takich zajęciach istotnie wiele nauczyć się może, chętnie się też im oddawała, a tym chętniej jeszcze, gdy widziała, że pracy tej towarzyszy stale

życiowe ze strony przewodnika poparcie, opieka i zachęta do pracy, „ta—jak mówi jeden z jego uczniów—serdeczna atmosfera naukowa, jaką stworzył w uniwersytecie naszym profesor Malinowski“. Cieszyły go zawsze rozprawy uczniów i wszelkie ich prace z zakresu polszczyzny, bo miał w nich rzetelne dowody, że posiew pracy jego gorliwej nie jest chybiony. Niepowszedniego zaś doznawał zadowolenia, gdy mógł z pomiędzy tych rozpraw bardziej wartościowe do druku przeznaczyć. Ukazywały się one dosyć często bądź w Sprawozdaniach Komisji językowej (od tomu I, 1880), bądź też w Rozprawach Wydziału filologicznego Akademii umiejętności (t. VIII, 1880 i nast.).

Zanim wymienimy prace Malinowskiego drukiem ogłoszone, rzucmy okiem na główne chwile jego zasłużonego żywota. Urodził się 27 maja w Jaroszewicach pod Bełżycami w gub. Lubelskiej. Szkoły ukończył w Lublinie w 1861 r. z odznaczeniem: otrzymał patent dojrzałości ze wszystkimi stopniami celującymi, który wówczas zwalniał od egzaminu przy wstępowaniu do uniwersytetu. Tegoż roku przybył do Warszawy i zapisał się na Kursa przygotowawczego do Szkoły Głównej, a po roku — na wydział filologiczno-historyczny Szkoły Głównej, gdzie obrał sobie filologję słowiańską za główny przedmiot zajęć naukowych. Na wydziale tym szczególnie wykłady dwóch profesorów były dla słuchaczy filologii słowiańskiej bardzo korzystne, t. j. wykład języka czeskiego, prowadzony przez Franciszka Bolemira Kwietę, i bardziej jeszcze wykład języka polskiego prof. Józefa Przyborowskiego, który zaznajamiał ich z zupełnie nową metodą historycznego badania polszczyzny. Wykładom tym miał i Malinowski wiele do zawdzięczenia. Otrzymał w r. 1867 stopień magistra nauk filologiczno-historycznych, opuszczał Szkołę Główną z rozbudowanym pragnieniem dalszego kształcenia się w obranej gałęzi wiedzy. Niebawem też, wraz z J. Baudouinem de Courtenay, równie świeżym magistrzem, udali się, jako stypendyści Szkoły Głównej, za granicę. Naprzód w Jenie słuchali gramatyki porównawczej u Augusta Schleichera, autora słynnego Kompendjum tej umiejętności (wydanie 2-gie, 1886), który wówczas po Boppie dzierżył przodownictwo wielce ożywionego ruchu lingwistycznego w Europie i wraz z Alb. Kuhnem wydawał cenne także i dla slawistyki czasopismo językoznawcze p. t. Beiträge zur vergleichenden Sprachforschung. Dalsze studia odbywali w Berlinie u Alb. Webera nad sanskrytem, potem w Petersburgu u prof. Izmaela Srezniewskiego nad filologją słowiańską. Za radą tego uczonego Malinowski odbył w lecie 1869 r. podróż etnograficzną po Szląsku celem poznania tamtejszych narzeczy polskich i życia ludu szląskiego. Zebrany podczas tej podróży obfity materiał lingwistyczny i etnograficzny spożytkował następnie w części w rozprawie doktorskiej i innych monografiach, jak np. w barwnie napisanych Zarysach życia ludowego na Szląsku (Ateneum, 1877, z kartą etnograficzną). W r. 1870 słuchał w Krakowie wykładów literatury niemieckiej prof. Bratranka i polskiej prof. Tarnowskiego, wreszcie 1872 r. w Lipsku gramatyki porównawczej słowiańskiej i litewskiej u Augusta Leskiena i ogólnego językoznawstwa u Jerzego Curtiusa, i tutaj otrzymał stopień doktora filozofii na podstawie rozprawy O dialekcie opolskim w Górnym Szląsku (Ueber die Oppelnsche Mundart in Oberschleisen, 1873). Poprzednio przez dwa

lata (1870—72) był nauczycielem literatury polskiej i języków starożytnych w gimnazjum ś. Anny w Krakowie, potem przez lat 5 (1872—77) nauczycielem jęz. starożytnych w gimnazjum III w Warszawie, skąd w r. 1877 powołany został do uniwersytetu Jagiellońskiego na katedrę filologii porównawczej słowiańskiej, jako profesor nadzwyczajny. W r. 1883 został profesorem zwyczajnym i na tym stanowisku pozostał do śmierci. W 1880 mianowany członkiem komisji egzaminacyjnej kandydatów na nauczycieli gimnazjalnych i egzaminatorem z języka polskiego. W 1887 - 88 był dziekanem wydziału filozoficznego. W 1880 został członkiem czynnym Akademii umiejętności w Krakowie w wydziale filologicznym, a w parę lat sekretarzem tego wydziału, i odtąd w pracach tego wydziału bierze stały udział i ogłasza swoje badania i przyczynki naukowe w jego wydawnictwach, to jest: w *Rozprawach* (od t. VII), w *Pamiętniku* i w *Sprawozdaniach Komisji językowej*, których też był redaktorem. Wreszcie kiedy w r. 1884 powstało w Warszawie czasopismo językoznawcze p. n. *Prace filologiczne*, przyjął z żywą chęcią ich współredaktorstwo i stale zasilal je cennymi swojemi pracami. Dodać jeszcze należy, że w lutym 1892 r. mianowany był przez senat uniwersytetu Jagiellońskiego senjorem Bursy akademickiej (po prof. Iskrzyckim), w której znajduje pomoc i opiekę młodzież z różnych zakładów szkolnych. W bursie tej kilka lat ostatnich mieszkał i w niej też życie zakończył.

Adam Ant. Kryński.

(Dok. nast.)

Luźne kartki.

Ankieta w przedmiocie lalek. Znany pracownik na polu psychologii dziecięcej. Stanley Hall przeprowadził w ostatnich czasach badanie nad lalkami i sposobem ich użycia przez dzieci. Około tysiąca dzieci w wieku lat 3—12 wyraziło swój gust w tej mierze; okazało się z ich odpowiedzi, że 191 lubi najbardziej lalki woskowe, 163—papierowe, 158—porcelanowe, 144 przekłada nad wszystko lalki z gałganów. Dzieci najlepiej się bawią lalkami, które sobie same robią. Rolę lalek odgrywają też u nich często poduszki, krzesła i wszelkie przedmioty, które im się nawiną pod rękę. Lalkom są przypisywane wszelkie przymioty ludzkie, a nawet przekonania religijne i polityczne. Lalki bywają dobre i złe, mogą mieć też charakter zmienny. Bywają one zziębnięte i głodne, zmęczone i chore. Bywają zazdrosne, skłonne do nienawiści, częściej jednak są kochające i ukochane. Lalki umierają; są przedmiotem bardzo złożonego ceremoniału pogrzebowego; bywają składane w rozmaitych grobach, zagrzebywane w ziemi, skąd czasem dzieci wydobywają je napowrót, albo też pozostawiają na zawsze i mówi się, że lalka poszła do nieba. D-r Hall upodobał w lalkach nie uważa za objaw instynktu macierzyńskiego; przypuszcza on raczej pewien związek między lalką a fetyszem. Uważa też, że nie należałoby lalek usuwać z programu zabaw i zajęć w ogródkach dziecięcych.

Przyjemności nauczyciela. W popularnem piśmie amerykańskiem znajdujemy następującą listę „przyjemności” nauczyciela, której dobroduszy humor zabawić może i naszych pedagogów:

1) Słyszeć od nieuków, że się nie umie prowadzić szkoły;

2) Słyszeć od wikarego w zapadłej parafii, prawnika, gryziopiórka w biurze, albo lekarza szarlatana, że nauczycielstwo jest najniższym szczeblem w hierarchii profesyi wyzwolonych;

3) Widzieć, jak ludzie, na których miejscu nie chcielibyśmy być za nic w świecie, patrzą na nas z politowaniem i okazują współczucie z powodu, że jesteśmy zmuszeni pełnić zawód nauczycielski;

4) Słyszeć, jak lekarze pochlebiają bogatym, dowodząc, że ich dzieci mają nerwowy temperament i mózg nadmiernie czynny, wobec czego niebezpiecznie jest posyłać je do szkoły, a ich bóle głowy, często wynikłe z długiego czuwania i rozrywek światowych, mają za wyłączną przyczynę przeciążenie szkolne;

5) Trafić na człowieka, który wydaje dolara tygodniowo na tytoń, a gniewa się, gdy go proszę o kupienie dziecku książki za 25 centymów i dziwi się, dlaczego teraz nie jest tak, jak w jego dzieciństwie, gdy jedna książka wystarczała na wszystkie klasy.

Istotnie nauczyciel jest narażony na wiele nieprzyjemności, na sądy często niesprawiedliwe i bezmyślne, ale jeśli ma zwyczaj brać wszystko z dobrej strony, znajdzie w tej krytyce i zabawę i korzyść dla siebie. Swoją drogą i nauczyciel może być czasem nieznośnym człowiekiem, z którym żyć trudno.

KRONIKA BIEŻĄCA.

— Dyrektor szkoły realnej w Tule, Malinin, mianowany został inspektorem okręgowym handlowych zakładów naukowych w gub. Królestwa Polskiego.

— „Nowosti” donoszą, że w ryskim okręgu naukowym uczniowie katolicy odmawiają modlitwę przed lekcjami w języku łacińskim, podług zatwierdzonego przez arcybiskupa mohylowskiego wzoru.

— Ministerium rolnictwa zamierza w r. b. otworzyć szkoły rolnicze: w pow. wasylkowskim gub. niżegorodzkiej, w m. Kubie gub. bakuńskiej, w pow. moskiewskim, w pow. melitopolskim gub. tauryckiej, w pow. staryckim gub. twerskiej, w pow. malmyskim gub. wiackiej, w pow. osińskim i szadryńskim gub. permskiej, w pow. ostrogożeskim gub. woroneskiej, w pow. ochańskim gub. permskiej, w pow. wierchniednieprowskim i orłowskim gub. jekaterynosławskiej, w pow. bugulmińskim i buzuckim gub. samarskiej, w pow. taruskim gub. kałuskiej, w pow. wielkołuckim gub. pskowskiej, w pow. saratowskim, w pow. zolotonoskim gub. półtawskiej, w pow. ługańskim gub. petersburskiej, w pobliżu stacji kolei nikolajewskiej Browienka w gub. nowogrodzkiej, w m. Borznie gub. czernihowskiej i w Kamieńcu Podolskim. Nadto w r. b., na mocy ustawy normalnej, ministerium otworzyło 36 niższych szkół rolniczych ogólnych, oraz 16 szkół ogrodniczych i innych.

— W „Now. wr.” czytamy: „W tych dniach pod przewodnictwem wice-ministra komunikacji, jen.-lejt. Popowa, i z udziałem tymczasowo zarządzającego ministerium oświaty Aniczkowa, odbyło się ostatnie posiedzenie komisji, powołanej do ustalenia nowych przepisów egzaminacyjnych dla młodzieży, wstępującej do prywatnych zakładów naukowych petersburskich. Szczegółowo przejrano programy egzaminów z matematyki i fizyki. W pracach nad programami uczestniczyli profesorowie wyższych uczelni i nauczyciele gimnazjalni, uchwalono bowiem przyjąć za zasadę, ażeby programy nie przekraczały ram planów gimnazjalnych. Słyszeliśmy, iż ministerium oświaty zamierza w styczniu r. b. wystąpić do rady państwa z wnioskiem odpowiednim i, w razie zatwierdzenia, już w r. b. utworzy wspólną komisję egzaminacyjną dla 5-ciu instytucji: technologicznego, dróg i mostów, inżynierów cywilnych, górniczego i elektrotechnicznego”.

GŁOSY PUBLICZNE.

Dziecko niegrzeczne dla służby.

Rodzice i wychowawcy baczyć powinni, aby nie rozwijać samowolnie złych instynktów w dzieciach, co się jednak zdarza, niestety! Wszelkie napomnienia dawane służbie i wogóle sceny gwałtowne nie powinny się odbywać wobec dzieci, gdyż to je drażni zbyt znacznie, a często nawet paczy młode serduszka. Ponieważ dzieci solidaryzują się zwykle z rodzicami, nie mają współczucia dla strony cierpiącej i przejmują się uczuciami zupełnie dla siebie niewłaściwymi. Fakt ten sprawdziłam na dziesięcioletnim moim uczniu, który chowając się samotnie, lubił chodzić z matką do gospodarstwa, zajrzeć w każdy kąt, kontrolować pracę domowników. Przy tej sposobności znalazło się zawsze coś do przyganiania, a że matka jego bardzo jest drażliwa, sceny ze służbą były dosyć gorące. Chłopiec słuchał ich z roziskrzonymi oczami i wyszukiwał formalnie, coby jeszcze przypomnieć o Kasi lub Antosi z dawnych przewinień, aby zaostriżyć awanturę, a następnie oburzony i rozdrażniony opowiadał przestępstwa służby każdemu, kto go chciał słuchać. Spostrzegłszy, jak zgubny jest dla chłopca wpływ tych wycieczek, zaczęłam czuwać, aby nie bywał obecnym przy drażliwych scenach z domownikami i starałam się usunąć go w chwili, gdy się na burzę zanosilo.

Z początku trudno mi było przeprowadzić swoje, bo z zamiłowaniem pieniacza chyba, chował się w najciemniejszy kącik, gdzieś za portyerę lub w sąsiednim pokoju, aby tylko wysłuchać awantury. Nawet w Warszawie, gdy matka oświadczyła, że musi się udać do sklepu lub magazynu z wymówką za źle zrobioną suknię, prosił aby go z sobą zabrała, dodając z rozpromienioną miną: „Takbym chciał słyszeć, gdy im mama będzie wymyślała?” Ażeby skuteczniej przeciwdziałać rozwijającym się w nim złym instynktom, najłatwiej było porozumieć się w tej kwestyi z rodzicami i wspólnie czuwać nad chłopcem. Matka jednak nie należała do osób, któreby ręką w rękę chciały iść z nauczycielką. Nigdy nie przyznawała wad swego syna, chociażby je sama widziała i czuła się wprost dotkniętą, gdy je nauczycielka zdawała się spostrzegać. I w tym więc razie musiałam poprzestać na podsunieciu jej tylko myśli, że widok scen podobnych niekorzystnie wpływa na zdrowie jej syna (b. jest nerwowy). Parę razy zwróciłam uwagę, że nie powinien słyszeć, gdy się gniewają na służbę, bo go to drażni niepotrzebnie, robi skłonny do płaczu i irytacji, czemu nie zaprzeczyła. Zaczęto trochę krępować się wobec chłopca, co dobry skutek odniosło, lecz tego przeprowadzić nie mogę, aby chłopcu wolno było rozmawiać z lokajem, ogrodnikiem lub furmanem. Strzegą go od prostych ludzi, jak od zakaźnej choroby, co wytwarza nienawiść z jednej, lekceważenie z drugiej strony. Robiłam wszystko, co było w mojej mocy, aby zmienić pod tym względem mego ucznia. Przedewszystkiem wystawiałam mu wartość i zasługę pracujących ludzi, a gdy kogo ze służby krytykował i starał się zwrócić uwagę matki na niedokładność

w robocie, aby tym sposobem ściągnąć na niego naganą, zapytywałam, czy sam nie ma sobie nic do zarzucenia i wprost przypominałam mu ważniejsze jakie przewinięcie, pytając, jakaby za to karę nazначzył Antosi. Z początku przez miłość własną unikał przy mnie dogadywania służbie, teraz zaś stał im się mniej nienawistnym, więc i oni życzliwiej zwracają się do niego. I tak lokaj naprawił mu z własnej inicjatywy fuzyjkę, to znowu kiedyś jeża mu ofiarował. Małe te grzeczności onieśmiewały z początku chłopca, nie wiedział, czy ma za nie dziękować, czy też w zwykły swój opryskliwy sposób przyganiać robocie. Pomału jednak stał się uprzejmiejszym dla lokaja, a nawet kiedyś biegając po pokoju włożył lekkie pantofelki, aby nie porysować posadzki Janowi. Wogóle względem wszystkich domowników zmienił swe postępowanie i mam nadzieję, że z czasem zupełnie pozbędzie się swej wady.

Nauczycielka.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Ps. w Tuc. „Chłopiec 16 letni zdolny, ambitny, fizycznie zdrow i normalnie rozwinięty, uczy się chętnie i łatwo nauk przyrodniczych, historii, geografii, języków, ale matematyka (arytmetyka, algebra, geometrya), przedstawia dla niego nadzwyczajne trudności. Czas przejścia kursu szkolnego jest bardzo krótki: jaki więc sposób najpewniejszy do pobudzenia umysłu w danym kierunku?”—Niestety sposobu takiego wskazać nie możemy. Jak w innych wypadkach nauczania tak i tutaj kierować się musimy rozważeniem ogólnych warunków umysłu i czynników indywidualnych. Z faktów takich, jak wyjątkowo wczesny i nadmierny rozwój zdolności rachunkowej u t. z. cudownych rachmistrzów, podczas gdy jednocześnie inne władze umysłowe nie wychodzą nad zwykły poziom, albo nawet poziomu tego nie osiągają; dalej z faktów, że przy tych samych metodach uczenia matematyki różne osobniki czynią postępy bardzo niejednakowe,—możemy z wszelkiem prawdopodobieństwem przyjąć, że zdolność matematyczna zawarunkowana jest przez rozwój pewnych odrębnych i do pewnego stopnia niezależnie działających organów mózgowych — podobnie jak np. zdolność muzyczna. Wobec tego różnice indywidualne daleko posunięte przyjąć musimy za konieczne i tylko w pewnym stopniu poddające się złagodzeniu. Za środki ku temu można wskazać: rozłożenie kursu na dłuższy przeciąg czasu, ścisłe ustąpiowanie materiału, nieprzechodzenie do nowych rzeczy dopóki bardziej podstawowe nie zostaną utrwalone, oparcie całej nauki na podstawach bardziej konkretnych — zwłaszcza w danym razie, gdy istnieje zamiłowanie do nauk przyrodniczych, a więc geometrii na mierzeniu i rozwiązywaniu zadań praktycznych, algebry na geometrii.

P. G. Kr. w Ch. Żądane książki administracja wyśle Sz. P. za zaliczeniem pocztowem. „Met. Kurs“ wyjdzie w początkach marca i będzie także wysłany.

P. F. Z. w Han. W r. z. dawaliśmy jako dodatek bezpłatny „Kurs samokształcenia“.

OGŁOSZENIA.

Nauczycielka, posiadająca patent wyższy, medal złoty. Francuski z konwersacją i literaturą, angielski, niemiecki wykładowo, oraz wyższą, gruntowną muzykę, poszukuje posady.

Do niniejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów Prospekt „Kuryera Świątecznego“.